

A black and tan dog, possibly a Border Collie, is wearing a white E-collar. It is being held by a person wearing a brown jacket. The dog has a pink bandage on its right front leg and a blue bandage on its left front leg. The background is a plain, light-colored wall.

→ LUDZKA POŁÓWKA LEONARDA

rzadziej pracują w czasie studiów niż humaniści i częściej kończą tylko jeden kierunek, mają najwyższe aspiracje zarobkowe.

FILOZOF Z PODSTAWAMI

Co trzeci humanista (i co drugi absolwent studiów technicznych) uważa, że w Polsce nie znajdzie odpowiedniej pracy. W praktyce jest trochę lepiej: pracę zgodną z wykształceniem zdobywa średnio 41 proc. humanistów, 58 proc. absolwentów kierunków technicznych oraz 41 proc. ekonomicznych.

Ale na przykład więcej, bo trzy czwarte absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z 2010 r., znalazło zatrudnienie w czasie do trzech miesięcy od dnia obrony pracy. Większość w sektorze prywatnym (68 proc.). Co prawda, najłatwiej było absolwentom wydziału matematyki i informatyki (85 proc.), ale następni byli filolodzy (82 proc.), osoby po zarządzaniu i komunikacji społecznej (79 proc.) oraz filozofowie (75 proc.).

Wysoka pozycja filozofów nie powinna dziwić. Socjolog z poznańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza zbadał, że filozof bardzo rzadko trafia do urzędu pracy – rejestrowało się tam tylko 1,7 proc. absolwentów tego kierunku. To mniej niż zgłaszających się absolwentów po kierunkach politechnicznych (choć najwięcej zarejestrowało się absolwentów chemii: 4,6 proc.).

Filozofia daje świetne podstawy do funkcjonowania w różnych zawodach – tłumaczy dr Jaros. – Filozof ma wiedzę o świecie zmieniającym się na przestrzeni lat, o logice. To dlatego firmy chętnie zatrudniają filozofów.

POMYŚL NA SEDNO

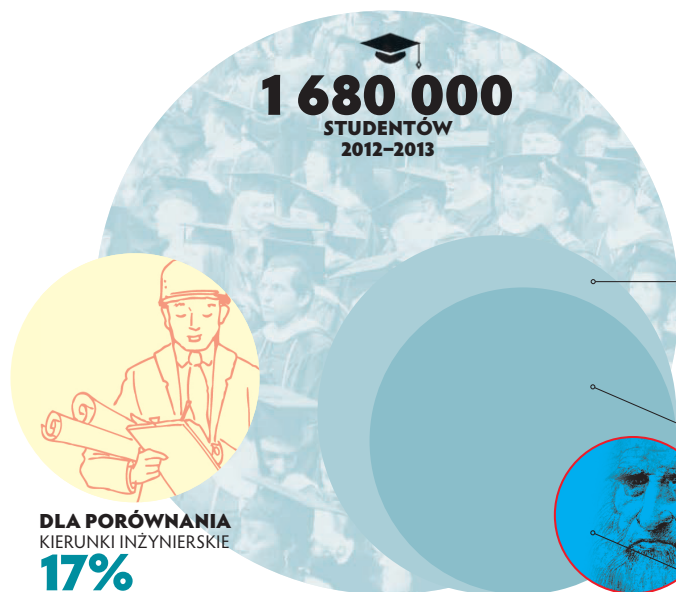
Filozofię studiował Tadeusz Winkowski, który zresztą deklaruje, że nie pieniądze go interesują, lecz działanie. Wydał w latach 80. podziemny „Tygodnik Mazowski”, współzłaził w 1989 r. spółkę Kant Imm (od Immanuela Kanta), która handlowała, czym się dało. Ze współpracownikami wydał „Tytusa, Romka i A'Tomka”. Ostatecznie na liście najbogatszych tygodnika „Wprost” wprowadziła go Winkowski Spółka z o.o. W ramach tej firmy, założonej w 1998 r., Winkowski stworzył krok po kroku jedną z największych i najnowocześniejszych drukarni w Europie.

Ale trzeba sobie jasno powiedzieć: na listach najbogatszych nie ma zbyt wielu humanistów, a zwłaszcza filozofów. Jeśli już jednak są, to ich historie pełne są zakrętów i poszukiwań.

Kazimierz Pazgan, od lat obecny na liście najbogatszych „Wprost”, z majątkiem wycenianym obecnie na ok. 400 mln zł, jest magistrem resocjalizacji. Po studiach przez 8 lat pracował jako wychowawca w domu poprawczym, dorabiał grając na trąbce w weselnym zespole. Nie trąbka dała mu fortunę, lecz nieustanne od lat 70. poszukiwanie okazji do zarobku. Nie znalazł się na handlu kwiatami, ale wziął w agencję kwiatarnię. Potem postawił na drób, choć

Paweł Wieczorek będzie gościem Grzegorza Chłasty w czwartek o godzinie 9.00 w Polskim Radiu RDC:

Warszawa 101 MHz | Ostrow 87,6 MHz
Radom 89,1 MHz | Ostrołęka 100,8 MHz
Płock 101,9 MHz | Siedlce 103,4 MHz oraz na Mazowszu i w Warszawie – www.rdc.pl



HUMANISTA: CO CZTERNASTY POLSKI STUDENT

Śledząc dyskusję na temat potrzeby rozwoju kierunków ścisłych i inżynierskich kosztem humanistycznych wydawać by się mogło, że tych ostatnich jest więcej niż pierwszych. Tak nie jest, o czym mówią statystyki.

Studentów w Polsce jest coraz mniej – z powodu niżu demograficznego oraz wprowadzenia opłat za studiowanie drugiego kierunku. Choć po 1989 r. ich liczba zaczęła lawinowo wzrastać – w roku akademickim 1990/91 było ich 404 tys., piętnaście lat później już 1,95 mln – teraz na uczelniach wyższych w Polsce uczy się 1,68 mln osób. Ilu wśród nich jest humanistów? Od 117 do 640 tys. Skąd tak duża różnica? Zależy, czy posługujemy się wyłącznie statystyczną kategorią grupy kierunków humanistycznych, czy dodamy do niej także te, które „humanistyczne” bywają w powszechnym rozumieniu. Przyjrzyjmy się liczbie osób studiujących wszystkie grupy kierunków – uporządkowane malejąco, podzielone mniej

więcej tak, jak podawane są w oficjalnych zestawieniach. Najwięcej, bo 351 tys. studentów, znajdziemy na kierunkach ekonomicznych i administracyjnych (m.in. finanse i rachunkowość, towaroznawstwo, zarządzanie, logistyka). Druga pod względem liczby studentów grupa kierunków to techniczne, przemysłowe i budownictwo (287 tys., m.in. elektronika, energetyka, mechanika i budowa maszyn, inżynieria materiałowa oraz produkcji, architektura, geodezja i kartografia). Kolejne są nauki społeczne, w której to grupie pojawiają się kierunki kojarzone z humanistycznymi (253 tys. studentów, m.in. politologia, psychologia, socjologia, ekonomia, kulturoznawstwo, orientalistyka, prawo, dziennikarstwo). Po grupie nazywanej „kształcenie” (174 tys. studentów, m.in. pedagogika, logopedia) są usługi (156 tys., turystyka, kosmetologia, transport, bezpieczeństwo) oraz nauka

(144 tys., przedmioty ścisłe i biologiczne). Dalej zdrowie i opieka społeczna (135 tys., m.in. kierunek lekarski, farmacja, pielęgniarstwo, praca socjalna). W końcu – kierunki humanistyczne i artystyczne (117 tys. i 33 tys. studentów, m.in. archeologia, filologie, filozofia, lingwistyka stosowana, historia, muzykologia, historia sztuki i różne dziedziny sztuki) oraz rolnictwo (28 tys., w tym weterynaria).

Tak więc grupa „ściśle” humanistyczna to ledwie co czternasty polski student! Jeśli dodamy do tego sztukę oraz grupę nauk społecznych – trzecią pod względem wielkości – uzyskamy w sumie prawie 403 tys. (niespełna co czwarty student). A jeśli dołączymy pedagogów (z czym nie każdy musi się zgodzić), otrzymamy ponad 578 tys. osób. Z trudem doszliśmy w ten sposób do ponad jednej trzeciej wszystkich studiujących. Grupa „ściśle” humanistyczna w 2007 r. stanowiła 8,7 proc., teraz studenci tej grupy to już

tylko 7 proc. Tymczasem udział osób studiujących kierunki techniczne, przemysłowe i budowlane stale rośnie i wynosi obecnie 17 proc. – bez wszystkich innych „niehumanistycznych” grup. Z porównania trzech ostatnich lat akademickich wynika, że coraz mniej kandydatów zgłasza się na kierunki humanistyczne, podobnie coraz mniej na społeczne, ekonomiczne, administracyjne i pedagogiczne. Coraz więcej osób chce studiować kierunki związane z architekturą i budownictwem, inżynieriąno-techniczną oraz związane z ochroną i bezpieczeństwem. Także wśród 24 najpopularniejszych kierunków studiów nie ma żadnego z grupy „ściśle” humanistycznej. Najwięcej z prawie pół miliona przyjętych na pierwszy rok studiów w roku akademickim 2013/2014 uczy się informatyki, a dalej: prawa, zarządzania, budownictwa, mechaniki i budowy maszyn, ekonomii oraz zarządzania i inżynierii produkcji.

PAWEŁ WIECZOREK

nie miał pojęcia o jego hodowli. I to właśnie kurczaki wprowadziły go do klubu milionerów. Teraz nowosądecki Konspol produkuje drób i przetworzył dla całej Polski i kawałka świata.

Oczywiście nie każdy będzie milionerem, ale każdy może próbować. Z przeglądu badań i statystyk wylania się obraz humanisty, który wcale nie jest tak bezradny we współczesnym świecie, jak próbuje się go przedstawiać. I jak on sam siebie nieustannie widzi. Z badań wynika bowiem, że studenci-humanisci mają najniższą ogólną samoocenę (obok studentów weterynarii i pedagogiki). Najwyższą samooceną? Studenci kierunków inżynierijno-technicznych.

Jednym z powodów niższego poczucia wartości humanisty jest fakt, że inżynier może zobaczyć efekty swojej pracy. Doświadczyć tego, że umie. To buduje poczucie wartości.

Humaniscie trudniej jest obejrzeć dowód na to, że stworzył coś namacalnego – uważa Piotr Voelkel. I dodaje: humanista coraz częściej będzie niezbędny w firmach, jeśli te chcą być konkurencyjne. Nie jako wygadany, komunikatywny sprzedawca, ale jako członek zespołu kreującego produkty.

Około 80 proc. firm zadaje sobie pytanie „co?”. Co chce sprzedać, co zrobić, żeby to sprzedawać? – mówi Voelkel. – Trochę mniej niż 20 proc. pyta „jak?”, wchodząc w ten sposób głębiej w technologie lub funkcjonalność produktu. Tylko mała część pyta „dlaczego chcemy to zrobić?”. A jest to pytanie kluczowe i zadaję je zwykle humanisci. Pytając kilka razy „dlaczego?”, dociera się do sedna. Tworzymy podstawy projektu, potem warto spytać „jak?”, a na końcu „co?”.

– I dlatego mam uwierzyć w pracę po studiach? – zastanawia się córka.

– A dlaczego nie?

PAWEŁ WIECZOREK

W artykule wykorzystałem następujące statystyki i badania:
„Skoły wyższe i ich finanse w 2012 r.”, GUS, 13.11.2013;
„Kariery absolwentów”, Sedlak & Sedlak;
„Szkołnictwo wyższe w Polsce 2013”, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego;
„Badanie Campus 2012”, 13.09.2012, Grupa Pracuj Solutions;
„Studenci – przyszłe kadry polskiej gospodarki”, 2011, M. Jelonek, PARP;
„Losy zawodowe absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, studia magisterskie, rocznik 2010/2011”, Biuro Karier UJ.

HUMANISTYKA JEST OSIĄ UNIWER- SYTETÓW

PROF. ANDRZEJ JAJSZCZYK

Nauki humanistyczne są nie do przecenienia, jeżeli chodzi o naszą tożsamość i człowieczeństwo. Chyba zbyt rzadko zadajemy sobie pytanie o sens naszego życia i o to, co jest w nim naprawdę ważne.

A humanistyka pozwala na formułowanie odpowiedzi na te podstawowe pytania. Badania humanistyczne mają też silne aspekty praktyczne. Umożliwiają zrozumienie skomplikowanych procesów zachodzących w Polsce i na świecie, co może być przydatne naszej gospodarce i dyplomacji. Ułatwiają zrozumienie i współżycie z ludźmi, także z innych kultur, a przede wszystkim czynią nas samych mądrzejszymi i pozwalają widzieć nasz kraj z szerszej perspektywy.

Nikt nas nie zwolni z badania naszej własnej kultury, języka, literatury czy historii oraz propagowania ich w świecie.

Ale to również wspaniale, że są wśród nas ludzie znający nieprzydatne, wydawałoby się, języki, zgłębiający odległe, a nawet wymarłe kultury, próbujący zrozumieć sens powstałych setki czy tysiące lat temu tekstów czy ilustracji.

To podobnie fascynujące i równie „bezużyteczne” jak poszukiwanie odległych galaktyk. Humanistyka jest główną osią uniwersytetu, który był i nadal powinien być miejscem poszukiwania prawdy i kształtowania młodych ludzi w duchu rozumienia złożoności świata.

→ PROF. ANDRZEJ JAJSZCZYK jest dyrektorem Narodowego Centrum Nauki. W 2008 r. był laureatem Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, zwanej „polskim Noblem”. Autor wielu książek, artykułów oraz patentów w zakresie szybkich sieci telekomunikacyjnych i zarządzania sieciami.



Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego

ELEGANCJA ROZWIĄZAŃ

PROF. BOŻENA CZERNY

Nierzadko można odnieść wrażenie, że humanistyka i nauki ścisłe to dwie przeciwstawne i agresywnie zwalczające się dziedziny. Zachowanie zwalczających się stron bywa bardzo zabawne. „Prawdziwy” humanista zawsze twierdzi z głębokim poczuciem wyższości, że nie zna się na matematyce. Z kolei „prawdziwy” badacz nauk ścisłych powie, że humanistyka „to jednak nie jest nauka”.

W polskiej kulturze zwyczajowo dominuje humanistyka. Nie zrobiłam odpowiednich badań, ale sądzę, że nazwy ulic wielokrotnie częściej powiązane są z nazwiskiem pisarza czy poety niż z nazwiskiem inżyniera. Pewnie wywiad

uliczny też pokazałby, że zapytanym łatwiej byłoby wymienić wybitnych polskich humanistów niż wybitnych przedstawicieli nauk ścisłych.

W rzeczywistości obie te dziedziny składają się na szeroko pojętą kulturę i powinny współistnieć zgodnie. Humanisci powinni pomagać ludziom odnaleźć się w świecie, zmieniającym przez wynalazki przedstawicieli nauk ścisłych. W astronomii, którą uprawiam, jest miejsce na elegancję rozwiązań, piękno, logikę, umiejętność przekonywania, pytania o prawdę i sens. Czasami nawet ścisła współpraca naukowa między humanistami a przedstawicielami nauk ścisłych jest niezbędna, aby rozwiązać konkretny problem: na przykład wszystko wskazuje na to, że historia klimatu i historia kultury są ze sobą blisko powiązane.

→ PROF. BOŻENA CZERNY jest astronomem, badaczką jąder aktywnych galaktyk. Pracuje w Centrum Astronomicznym im. Mikołaja Kopernika Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

MIĘDZY HUMANISTYKĄ A NAUKAMI ŚCISŁYMI

KS. PROF. MICHAŁ HELLER

Wydaje mi się, że dyskusja o potrzebie nauk humanistycznych jest bezprzedmiotowa, bo człowiek bez pewnego minimum wiedzy humanistycznej nie wychodzi zbyt daleko poza stan życia wegetatywnego. A społeczeństwo bez minimum kultury humanistycznej niewiele różni się od jakiegos plemiennego zbiorowiska. Sprawa jest poważna. Chodzi bowiem o ucłowieczenie, o humanizację ludzi i społeczeństwa. Oczywiście rola edukacji jest tutaj ogromna. Ale nie przesadzałbym z naładowaniem programów szkolnych np. nadmiarem wiedzy o literaturze. Przeciętnego ucznia w gimnazjum musimy nauczyć poprawnie mówić, czytać i pisać po polsku. A tego wymagania dzisiejsza szkoła nie spełnia. Nikogo, kto nie umie czytać i pisać, nie rozmiłujemy w literaturze. Jeżeli chcemy ocalić humanistykę, zabierzmy się do pracy organicznej od podstaw.

Teraz kilka uwag natury ogólnej. Istnieje pewna asymetria między naukami humanistycznymi a naukami ścisłymi. Przeciętny fizyk potrafi przeczytać z korzyścią, a może nawet z przyjemnością „Pana Tadeusza” albo „Hamleta”. Ale przeciętny humanista nie jest w stanie przeczytać ze zrozumieniem fachowego artykułu z fizyki, nawet najłatwiejszego. I tak musi być. Bo są przecież różne zdolności i różne zaszciski w sferze edukacyjnej. Kiedyś stan analfabetyzmu był stanem powszechnym. Dziś sztuka rozumienia liter i składania z nich słów i zdań jest powszechna. Przynajmniej w takim społeczeństwie jak nasze. Ale stan analfabetyzmu w pewnym sensie pozostał, bo ludzie nie znają najprostszych zasad funkcjonowania świata.

Nie postuluję, by wszyscy humanisci studiowali fizykę, ale pewien stopień wzajemnego przenikania się tych dyscyplin jest niezbędny dla dobrego stanu ogólnej kultury. Trochę humanizacji nauk ścisłych z jednej strony i przyswojenie przez humanistów stylu myślenia właściwego naukom ścisłym z drugiej strony. Na pewno wpłynęłoby to na sposób, a zapewne i na poziom uprawiania humanistyki. Oczywiście jest wielki problem, jak to zrobić. Nie mam na to pytanie gotowych odpowiedzi. To powinno być przedmiotem dyskusji i pogłębionych refleksji. I przede wszystkim zrozumienia, że do tego trzeba dążyć.

→ KS. PROF. MICHAŁ HELLER jest kosmologiem i filozofem. Jako pierwszy Polak został laureatem Nagrody Templetona, przyznawanej za pokonywanie barier między nauką a religią. Założyciel Centrum Kopernika, autor ponad czterdziestu książek. Laureat przyznawanego przez „Tygodnik Powszechny” Medalu Świętego Jerzego (2013 r.).

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

NOWE CENY NA NOWY ROK PRENUMERATY!

WYDANIE ELEKTRONICZNE
CENA OD:
WIECZOREM, DZIEŃ WŁASZCZYNIE,
NIM TRAFI DO KIOSKÓW

3,46 zł

WYDANIE PAPIEROWE
CENA OD:
ZA NUMER PROSTO DO DOMU
W PRENUMERACIE ROCZNEJ

4,40 zł

Prenumerata roczna (12 miesięcy)	229 zł
Prenumerata półroczna (6 miesięcy)	144 zł
Prenumerata kwartalna (3 miesiące)	72 zł

SAM WYBIERZ SPOŚÓB ZAPŁATY:

- » na konto: „TYGODNIK POWSZECHNY”
Bank Pekao SA nr 49 1240 4533 1111 0000 5431 1987
- » przekazem pocztowym na adres:
„Tygodnik Powszechny”, ul. Wiślna 12,
31-007 Kraków
- » w Dziale Prenumeraty „TP”, ul. Wiślna 12
Kraków, w godz. 9.00–16.00



WIĘCEJ INFORMACJI: TEL. 12-431-26-83
E-MAIL: prenumerata@tygodnik.com.pl
www.tygodnik.com.pl/prenumeruj

ZAMÓW E-WYDANIA:
www.powszech.net/e-wydania

„Tygodnik Powszechny”
dostępny na Kindle
i jego aplikacjach
dla iPada, iPhone’a
i systemu Android,

a także jako e-Pub i PDF



DRUGA ŚMIERĆ NEANDERTALCZYKA

Muszę studiować politykę i wojnę, żeby moi synowie mieli tyle wolności, by studiować matematykę i filozofię. Moi synowie powinni studiować matematykę i filozofię, geografę i historię naturalną, budowę okrętów, nawigację, handel i rolnictwo, by dać swoim dzieciom prawo studiowania malarstwa, poezji, muzyki, architektury, rzeźby, gobelinarstwa i porcelany". Ten list napisał przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, John Adams do żony Abigail, gdy w maju 1780 r. podróżował stęskniony po Francji. W czerwcu ub.r. tygodnik „Time” zacytował go w tekście „*Critics of the Liberal Arts Are Wrong*”, dzieląc opinię Adamsa, że trzeba osiągnąć pewien niezbędny poziom bogactwa i bezpieczeństwa, by móc zająć się czymś więcej niż walką o przetrwanie. Bo uprawianie humanistyki i kontemplowanie sztuki świadczy o tym, że społeczeństwo jest już dojrzałe i stabilne.

Dziś można odnieść wrażenie, że wciąż żyjemy w czasach Adamsa, że zatrzymaliśmy się na etapie, który przewidywał dla swoich synów – gdzieś pośrodku mozolnego procesu dochodzenia do bezpieczeństwa i dobrobytu, w ogniu walki o przetrwanie, w której nie ma jeszcze miejsca na humanistyczne luksusy. System edukacji i rynek pracy zdają się działać w warunkach stanu wyjątkowego, nastawione na przysposabianie ludzi do wytwarzania rzeczy, które mają dać im poczucie bezpieczeństwa i wiarę w lepszą przyszłość.

W efekcie zsuwamy się na krawędź zatraconia, gubiąc to, co na przestrzeni miliona lat ewolucji pozwalało nam przetrwać – umysłową elastyczność, umiejętność radzenia sobie z nieznanymi dotychczas problemami i zdolności adaptacyjne.

STABILNA STRATEGIA

Dwa miliony lat temu Afryka nie była tak wysuszona i gorąca jak dziś. W znacznej części pokrywały ją bagna, lasy i sawanna. Hominidy żyjące na tym kontynencie były dość zróżnicowane. Niektóre, jak *Homo heidelbergensis*, wykształciły ogólne umiejętności i jadły różne rzeczy: rośliny, owady, miód i mięso.

Człekokształtne z gatunku *Paranthropus boisei* były natomiast wyspecjalizowane, a ich menu mniej bogate – żywiły się głównie owadami, włóknistymi korzeniami, pędami, których przeżuwanie ułatwiały masywne szczęki. Gdy około miliona lat temu zamieszkiwane przez nie bagna i mokradła wyschły, *boisei*, niezdolne przystosować się do nowych warunków, wymarły. Bardziej elastyczny, potrafiący się adaptować do zmiennych realiów *Homo heidelbergensis* ocalał.

Amber Johnson, amerykańska antropolożka, przywołała ten przykład w odczycie pt. „*Conversation on the Liberal Arts*”, wygłoszonym 14 marca 2012 r. na Truman State University, by uświadomić słuchaczom, że „zbytne wyspecjalizowanie się jakiegoś gatunku może pozbawić go zdolności przystosowywania się do zmiennych warunków. Ten wzór często powtarza się na przestrzeni ewolucji – oceniał.

Tak jak nasi praprzodkowie, znaleźliśmy się w przełomowym momencie ewolucji. I tylko humanistyka może nas ocalić.

ROBERT SIEWIOREK

– Osobnicy o rozwiniętych cechach ogólnych mają do dyspozycji więcej elastycznych odpowiedzi na zmiany zachodzące w ich środowisku niż specjaliści. W rezultacie ich strategia jest bardziej stabilna w skali wielu pokoleń.

Johnson zapomniała dodać, że i ten przypadek potwierdza zasadę, iż nic nie jest dane raz na zawsze. Dowodzi tego los *Homo neanderthalensis*, będącego jednym z potomków *Homo heidelbergensis*. Neandertalczycy żyli w Europie od 400 do 24 tys. lat temu. Wykształcili umiejętności i nawyki, które sprawdzały się przez setki tysięcy lat, gdy w ich ekosystemie nie było hominidów, z którymi musieliby rywalizować. Wyginęli, gdy taki gatunek się pojawił. Neandertalczycy zostali wybitni przez wojowniczych przybyszów z gatunku *Homo sapiens* – bystrzejszych, bardziej elastycznych i łatwiej adaptujących się do otoczenia.

PUŁAPKA SPECJALIZACJI

Problem ze specjalizacją polega na tym, że sprawdza się tylko w jednym środowisku. Jeśli środowisko się zmieni, posiadanie specjalizacji jest gorsze od jej nieposiadania. Ta zasada w równym stopniu dotyczy realiów prehistorycznych, w których żyli i próbowali przetrwać nasi przodkowie, jak współczesności. Dziś znacznie trudniej wyspecjalizować się w jakiejś dziedzinie kumuś, kto jest ściśle ukierunkowany, niż temu, kto ma wykształcenie ogólnohumanistyczne. Umiejętności potrzebne do zawodu programisty komputerowego nie przydadzą się sprzedawcy kredytów w banku. W przypadku specjalizacji nie można bowiem mówić o transferze umiejętności z zawodowych z jednej profesji do innych.

Studia humanistyczne przygotowują człowieka do uczenia się przez całe życie. Ta zdolność ma dziś, w epoce wykładniczego przyrostu wiedzy i informacji, znaczenie większe niż kiedykolwiek.

Bo kto się nie uczy, wypada z gry.

Co gorsza, zdolności adaptacyjne specjalistów z wiekiem słabną. W opublikowanej w 2011 r. pracy pt. „*General Education, Vocational Education, and Labor Market Outcomes over the Life-cycle*” Eric A. Hanushek, Ludger Woessmann i Lei Zhang dowiedli, że im bardziej zawodowo wyspecjalizowani są absolwenci pojawiający się na rynku pracy, tym trudniej im w późniejszym wieku przestawić się i zaadaptować do zmieniających się realiów. Owszem, praktyczne, specjalistyczne umiejętności mają wartość, ale nie taką, jaką zwykło się im przypisywać – twierdzą.

Tymczasem odpowiedzią szkół i uczelni na niestabilność sytuacji na rynku pracy jest zmniejszanie liczby kursów humanistycznych oraz otwieranie nowych kierunków ścisłych i specjalistycznych, mających podobno precyzyjnie odpowiadać na rynkowe potrzeby i dawać w przyszłości pewną pracę. W rezultacie z programów szkół wylatują lekcje łaciny, a uniwersytety likwidują seminaria z filozofii.

Odpowiedzialni za te redukcje zdają się zapominać, że nikt nie jest dziś w stanie przewidzieć, na jakie zawody będzie popyt za kilka, a tym bardziej kilkanaście lat. Zaawansowane technologie potrafią dziś w jednej chwili eliminować z rynku jedne profesje i powoływać do życia inne. W tych realiach studenci kierunków ścisłych i zawodowych powinni decydować się na specjalizację możliwie najpóźniej i wybierać takie szkoły, w których najłatwiej zmienić specjalizację w trakcie nauki.

WIĘCEJ NIŻ IDEALIZM

Tym bardziej że elastyczni i zdolni do nieschematycznych działań absolwenci są na rynku pracy coraz cenniejsi.

W ubiegłorocznym raporcie z badań przeprowadzonych na zlecenie Stowarzyszenia Amerykańskich Koleżdzów i Uniwersytetów (AACU) czytamy, że dla 90 proc. pracodawców „kandydaci cechujący się zdolnością krytycznego myślenia, komunikatywnością oraz umiejętnością rozwiązywania złożonych problemów są bardziej potrzebni niż specjaliści z licencjatami”. Ponad 75 proc. pracodawców przyznało, że „chcą, by uczelnie kładły większy nacisk na pomaganie studentom w rozwijaniu pięciu kluczowych cech: krytycznego myślenia, rozwiązywania złożonych problemów, pisania, wysławiania się i stosowania nabytej wiedzy w rzeczywistych sytuacjach”. 74 proc. rekomendowałoby młodym ludziom edukację humanistyczną jako „najlepszy sposób, by przygotować się do sukcesu we współczesnej globalnej ekonomii”.

Opinia prof. Stanisława Michałowskiego, rektora UMCS w Lublinie, który postrzega pracodawców zatrudniających absolwentów kierunków humanistycznych jako idealistów świadomych tego, że „historia nadal może być uznawana za nauczycielkę życia, a filozofia i politologia prezentują idee i wartości, w tym wartości moralne, niezbędne dla normalnego funkcjonowania społeczeństwa, w tym zespołów pracowniczych” – jest więc nie do końca precyzyjna. Pracodawcy zatrudniają humanistów głównie dlatego, że widzą w tym interes. I dobrze.

NAJWIĘKSZE ZAGROŻENIE

Reakcja przedsiębiorców na niestabilne realia rynku pracy jest więc zupełnie inna niż odpowiedź urzędników i administratorów systemu edukacji. Wygląda na to, że ludzie biznesu szybciej zrozumieli, skąd bierze się największe zagrożenie. Jego źródło opisali w sierpniu 2013 r. dwaj ekonomiści, David H. Autor i David Dorn, we wspólnym tekście pt. „*How Technology Wrecks the Middle Class*”, opublikowanym na łamach „New York Timesa”.

Jest nim komputeryzacja, która spolaryzowała rynek zatrudnienia, spychając pracę wykonywaną przez ludzi do dwóch skrajnych stref – najtańszej i najdroższej. Technologia niszczy klasę średnią na dwa sposoby. Po pierwsze, pogłębiając nierówności między klasami zatrudnionych. Są bowiem prace dla klasy wyższej, które wykorzystują kreatywność ludzi i ich wiedzę do, mówiąc w uproszczeniu, zwiększenia mocy komputerów. I są prace dla klas niższych, które nie wymagają zaawansowanych umiejętności oraz wiedzy. Wiele z nich ludzie mogą nadal wykonywać bez obaw przed wyparciem przez maszyny, bo wymagają bezpośredniego udziału człowieka (nawet najbardziej schorowany pacjent nie zda się przecież na opiekę robota, a klient fastfoodu nie zje hamburgera przyrządzonego tylko przez maszynę).

Komputery zajmują coraz szersze polacie pomiędzy tymi rzeczywistościami, degradując jakość pracy dla określonego podzbioru pracowników, bo przewyższają ludzi w rutynowych zadaniach, jak naprawianie urządzeń, magazynowanie danych czy operowanie informacją. W rezultacie zagrożone są profesje wymagające średnich umiejętności (*middle-skill jobs*) – m.in. księgowość, praca urzędnicza czy zawody związane z kontrolą jakości. W ten sposób „środek rynku zatrudnienia, gdzie mieszczą się rutynowe prace, kurczy się”, co prowadzi do bezrobocia, pogłębienia społecznych frustracji, nierówności i kryzysów.

Niezagrożone są tzw. prace abstrakcyjne, wymagające umiejętności rozwiązywania problemów, intuicji, zdolności perswazyjnych czy twórczych. Zdolności te są charakterystyczne m.in. dla profesji menedżerskich czy kreatywnych, jak np. prawo, medycyna, reklama, projektowanie. Ludzie tych zawodów korzystają na wsparciu i doskonaleniu komputerów, które ułatwiają im przekazywanie, organizację i przetwarzanie informacji.

Debra Humphreys i Patrick Kelly, autorzy tegorocznej edycji badań dla AACU, podkreślają: „największe nieporozumienie bierze się dziś z przekonania, że studiowanie na kierunkach humanistycznych ogranicza szanse zdobycia pracy. A jest odwrotnie! „Firmy szukają ludzi, którzy są w stanie pomóc pchnąć ich innowacyjność naprzód. One zdają sobie sprawę z tego, że rozwój technologiczny to nie wszystko, że trzeba mieć jeszcze kogoś, kto może ci pomóc przekształcić tę technologiczną innowację w coś, co ludzie będą w stanie zrozumieć” – komentuje wyniki badań David Wallace, dziekan Kolegium Humanistycznego w Kalifornijskim Uniwersytecie Stanowym Long Beach.

ERA KONCEPTUALNA

To, że coraz więcej pracodawców woli zatrudniać ludzi, których wykształcenie łączy szeroką wiedzę humanistyczną ze specjalizacją wymaganą na danym stanowisku, zdaje się potwierdzać wizjonerskie zapowiedzi Daniela H. Pinka z wydanej w 2005 r. książki „*A Whole New Mind*”. Słynny amerykański ekspert od biznesu i zarządzania zapowiada w niej nadejście nowej ery, w której klucze do królestwa nie będą już własnością liderów tradycyjnego biznesu, finansistów, księgowych i komputerowych programistów. Przyszłość należy do tych, o których poczynaniach decyduje prawa półkula mózgu, odpowiedzialna za intuicję, syntezę, subiektywizm i postrzeganie holistyczne. Logika, racjonalność, analiza, obiektywizm i wyczulenie na szczegóły, powstające w półkuli lewej, nie będą już wpływały na los świata w stopniu takim jak dotychczas. Myślenie abstrakcyjne i twórcze stanie się wkrótce najcenniejszą walutą.

Ta reorientacja nastąpi dlatego, że w gospodarce i porządku społecznym przechodzimy od linearniej, logicznej, opartej na komputerach ery informacyjnej do ery konceptualnej, w której będą liczyły się przede wszystkim kreatywność, innowacyjność, empatia i myślenie kompleksowe.

Zmiana już się rozpoczęła, o czym widać u Pinka świadczy m.in. gwałtownie rosnące zainteresowanie podyplomowymi studiami artystycznymi MFA (*Master of Fine Arts*). Kilka lat temu headhunterzy amerykańskich korporacji rozpoczęli w czołowych szkołach artystycznych – jak Rhode Island School of Design czy chicagowska School of the Art Institute – prawdziwe polowanie na talenty. Pink twierdzi wręcz, że MFA stało się nowym MBA, zastępując cieszące się przez dziesięciolecie dużym prestiżem podyplomowe studia biznesowe w roli najbardziej pożądanego kwalifikacji na rynku pracy. Stało się tak dlatego, że prace, do których przygotowuje MBA (*Master of Business Administration*), ulegają outsourcingowi i coraz więcej z nich można wykonywać w krajach, gdzie ludzie wysilek i umiejętności są najtańsze.

Poza tym liderzy biznesu odkryli, że najcenniejszymi pracownikami w ich firmach są ci, którzy potrafią uczynić ich produkty „fizycznie pięknymi i emocjonalnie nieodpartymi”.

SZEŚĆ ZMYŚŁÓW

Dlatego powinniśmy zająć się rozbudzaniem „sześciu zmysłów”, które rodzą się w prawej półkuli: zdolności do projektowania (*design*), opowiadania (*story*), komponowania (*symphony*), współodczuwania (*empathy*), zabawy (*play*) i wydobywania sensu (*meaning*).

Projektowanie ma kluczowe znaczenie we wszystkich dziedzinach życia – od przedmiotów codziennego użytku po politykę. Dzięki niemu nasz świat jest ładniejszy, bardziej przyjazny i użyteczny.

Opowiadanie jest natomiast zdolnością przekazywania informacji między pokoleniami. Pink opisuje je jako „kontekst wzbogacony przez emocje”. Bo cóż z tego, że informacje są dziś wszechobecne i osiągalne natychmiast, jeśli nie czujemy, że mają dla nas znaczenie?

Komponowanie to kwestia relacji. W erze konceptualnej przewagę będą mieli ci, którzy potrafią dostrzegać związki między z pozoru niezwiązanymi ze sobą rzeczami. Tacy ludzie potrafią łączyć wiedzę, talenty i umiejętności z różnych dziedzin, by przesuwac granice tego, co jest możliwe w praktyce – jak ktoś, kto wie, że matematyka stosuje w medycynie albo znajomość muzyki przekłada na język biznesu.

Empatia, polegająca na zdolności wejścia w położenie drugiego człowieka, stanie się modułem działającym już nie jednostek, lecz zbiorowości, bo dzięki niej reprezentant każdej warstwy społecznej i grupy zawodowej będzie

mógł osiągać sukces. Gospodarka przyszłości będzie bowiem w znacznym stopniu „społecznościowa”, a w takiej bezpośredniej relacji liczą się najbardziej.

W nadchodzącej epoce połączymy pracę z zabawą, jak robimy to już w grach komputerowych, nie gubiąc jednak potrzeby odnawiania jakiegoś znaczenia, sensu w życiu. Ta potrzeba narasta w wielu ludziach już teraz i nie jest związana ze słabnięciem wpływu religii na społeczeństwo. Prawa półkula mózgu jest właśnie tą przestrzenią, w której podobne poszukiwania się odbywają.

WYJŚCIE: PROGRAMY MIESZANE

10 lat temu Donald Asher, nazywany „amerykańskim guru w dziedzinie poszukiwania pracy”, w artykule „*How to Get Any Job with Any Major*” zauważył, że umiejętności nabyte czy rozwinięte podczas studiów humanistycznych są najbardziej użyteczne w karierze. Tymi umiejętnościami, które dają humanistom przewagę na rynku pracy, są: lepsze pisanie i wysławianie się, znajomość języków i wiedza międzykulturowa, wyszukiwanie informacji i zdolności badawcze, myślenie analityczne i kreatywne, skuteczne radzenie sobie z niejednoznacznościami, uczenie się i syntetyzowanie nowych idei.

Idąc m.in. tym tropem, niektóre koleżki i uczenie w USA, jak Daemen College w Amherst, uruchomiły „mieszane programy nauczania”, które łączą naukę przedmiotów humanistycznych z zajęciami z poszczególnych specjalizacji zawodowych czy ścisłych. W Daemen polega to na skorelowaniu zajęć

kolegium języków obcych z wykładami z przedsiębiorczości, co ma przygotować studentów do funkcjonowania w międzynarodowym biznesie. Inne kierunki łączą zajęcia językowe z politologią czy zarządzaniem zasobami ludzkimi.

TRANSFER UMIEJĘTNOŚCI

Dr Laurence Shatkin, ekspert w dziedzinie planowania kariery, uzależnia sukces zawodowy i finansowy współczesnego pracownika od posiadania tzw. „umiejętności transferowalnych” (*transferable skills*). Wśród nich za najcenniejsze uznaje: zdolność do podejmowania decyzji i samodzielnego sądzenia, rozwiązywanie złożonych problemów, aktywne uczenie się (praca na nowym materiale czy informacjach, by uchwycić ich implikacje), czytanie ze zrozumieniem, krytyczne myślenie, zarządzanie czasem, monitorowanie (ocena, jak kto sobie radzi wykonując jakąś pracę), aktywne słuchanie i pisanie. W opinii Shatkina umiejętności te przekładają się na zarobki i sukces w pracy w znacznie większym stopniu niż m.in. wyspecjalizowanie w danej dziedzinie.

W rzeczywistości technologicznej najcenniejsze są tzw. umiejętności miękkie, których nie da się nauczyć maszyn, umiejętności właściwe tylko ludziom, nietransferowalne między światem naszym a światem komputerów. I właśnie dlatego powinniśmy stawiać na humanistykę, która pozwala te umiejętności rozwijać. Poza tym studia humanistyczne przygotowują człowieka do uczenia się przez całe życie. Ta zdolność ma dziś, w epoce wykładniczego przyrostu wiedzy i informacji, znaczenie

większe niż kiedykolwiek. Bo kto się nie uczy, wypada z gry.

W niepewnych i stale ewoluujących realiach absolwenci muszą być ukształtowani tak, by w ciągu trzydziestu, czterdziestu lat profesjonalnej aktywności móc wykonywać nie jeden, lecz kolejno nawet cztery czy pięć zawodów. W tym czasie większość z nich będzie musiała pełnić wiele ról. Do takiej zmiany najlepiej przygotowuje edukacja humanistyczna.

WIELKIE WYZWANIE

Wiele wskazuje na to, że od nauk humanistycznych zależy nasze przetrwanie.

Podobnie jak nasi praprzodkowie, ci sprzed miliona i ci sprzed kilkudziesięciu tysięcy lat, znaleźliśmy się bowiem w przełomowym momencie ewolucji, chwili wielkiego wyzwania – stanąwszy oko w oko z groźnym, coraz bardziej wyspecjalizowanym i przewyższającym nas pod wieloma względami przeciwnikiem działającym w nowym, nagle odmienionym środowisku. Jeśli chcemy przetrwać, nie możemy walczyć na jego warunkach i jego bronią. Nie możemy zamieniać uniwersytetów w „fabryki wiedzy”, które produkują kolejne pokolenia wytwórców gadżetów i łatwych wzruszeń.

Nowego przeciwnika, który zagraża naszemu człowieczeństwu, musimy pokonać tym, co w nas najbardziej ludzkie – wyobraźnią, pomysłowością, nieszablonoowym myśleniem, zdolnością do nieoczekiwanych skojarzeń, elastycznością i twórczym talentem.

W przeciwnym razie my, *Homo sapiens*, wyginie. Tak jak dawno temu wyginęli neandertalczycy. ♦

